

Stefan Lewomski,

*życie teatru*

PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO  
Kielce — Radom

Dyrektor i kierownik artystyczny  
ZDZISŁAW GRYWAŁD

Zeszyt wydany z okazji premiery sztuki  
ZDZISŁAWA SKOWROŃSKIEGO  
W CZEPKU URODZONA

Ósma premiera sezonu 1967/68.

## „W CZEPKU URODZONA“

*Głosy krytyki o sztuce Zdzisława Skowrońskiego  
(fragmenty)*

Gdy przeczytałem nową komedię Zdzisława Skowrońskiego pt. *W czepku urodzona*, zafrapowało mnie kilka pomysłów. Może najbardziej ten, który nie został rozbudowany, pojawia się dość przelotnie i może uchodzić za podrzędny. Myślę o osobliwej, zabawnej „masonerii dziecięcej“.

Córka dwojga skromnych urzędników spotyka się w klasie z dziećmi osób ustosunkowanych. Szkoła jest inicjatorką przyjaźni, a zarazem środkiem wyrównywania przeciwieństw. Na jednej ławce, we wspólnych codziennych niepokojach, zabawach i nudzie, rodzi się i utrwała poczucie koleżeńskiego braterstwa. Dzieci obserwują i dostrzegają. Czasem robią sobie kawały, nieraz chciałyby przyjść komuś z pomocą. Świat starszych przedstawia im się jako nieporadny i komiczny. Jakże łatwo niejedno naprawić! Wystarczy jeden telefon dziewczynki, odczuwającej jakiś brak, by poruszyć odpowiednie sprężyny. Ojciec kolegi decyduje w tych właśnie sprawach. Któż by odmówił własnemu dziecku? Tym bardziej, gdy przedstawia rozsądne i rzeczowe argumenty. I tak powstaje ów system pożytecznego kumoterstwa, tworzony przez młodzież. Autor pokazuje go żartem, korzystając z prawa do przesady. Jednak zjawisko jest sympatyczne i godne uwagi; aż do owej „mowy“ uczniowskiej, zawierającej tak barwne neologizmy, że mogłyby się stać, istotnie, rajem komediopisarzy.

Młodzi nazywają swych rodziców i w ogóle starszych „wapniakami“. Czy jest to wyrażenie pogardliwe? Niechętne? Myślę, że raczej mieści w sobie mieszaninę pobłażliwości i kry-

tycyzmu. „Wapniak“ to człowiek o skostniałym systemie myślenia, niewolnik uprzedzeń i ubezwładniających przyzwyczajzeń. Biurokrata zamknięty w schematach, belfer myślący tylko formułkami swych katalogów, człowiek starszy traktujący chłopaka i dziewczynę w wiecznych kategoriach niepełnoletności. „Wapniactwo“ jest może winne, że tyle braków i wad naszego codziennego życia napotyka na rzekomo nieprzewyżczalne trudności. W tym terminie jest zresztą także i odrobina rozbawionej czułości, a nawet przywiązania.

Wnuczka próbuje pomóc babci, która kiedyś była sławną aktorką, później z tego zawodu zrezygnowała, a na starość chciałaby na scenę powrócić. Rzecz charakterystyczna, że porozumienie między pokoleniem najstarszym, a dziećmi dokonuje się stosunkowo łatwo. Tylko rodzice są „wapniakami“, nie dziadkowie! W każdym razie – nie babcie. 13-letnia Mysza wycina sobie z „Filmu“ zdjęcia sławnych aktorów. Jakżeby się nie miała zapalić do pomysłu, by jej rodzona babcia odzyskała w teatrze pozycję, którą niesłusznie straciła? Z entuzjazmem młodości łączy się tu protest przeciw subiektywnie odczuwanej niesprawiedliwości. Dziewczynka chce dopomóc babci z potrójnych powodów: jako wnuczka, wielbicielka „gwiazd“ i uczestniczka młodzieżowego kumoterstwa.

Trzeba przyznać, że ta sprawa po trosze wymyka się z rąk sympatycznej dziewczynki. Zajmują się nią w dalszych aktach wszyscy inni – nie wnuczka. Pomysł był doskonały i świadczy o zmyśle obserwatorskim autora. Tak się u nas składa, że rodzice przeważnie nie mają czasu na wychowywanie dzieci. Najczęściej oboje pracują. Któż więc pozostaje? Babcia! Emerytury nie są wystarczające. Skarby czułości – niewyczerpalne. Potrzeba działania, pragnienie by się jeszcze okazać pożyteczną i przydatną, działają imperatywnie. Skowroński ukazuje jeszcze jedną stronę problemu: oto babcia wykonała już swe zadania, dzieci podrastają lub podrosły, nawet wnuczka raczej się już starszymi opiekuje, niż potrzebuje opieki. I oto starsza pani pragnie wrócić do życia, raz jeszcze zmierzyć się z ryzykiem i sukcesami kariery, którą kiedyś rzuciła.

Słusznie zauważyła Leonia Jabłonkówna, pisząc w nr 14 *Teatru* o sztukach Skowrońskiego i Jurandota, że w przeci-



Zdzisław Skowroński „W czepek urodzona”  
Teatr im. Stefana Żeromskiego Kielce—Radom  
Scena z aktu III.

wieństwie do *Pamiętkowej fotografii*, komedia Skowrońskiego rozgrywa się całkowicie poza obrębem teatru. Dawna gwiazda, jeśli ma wrócić do kariery aktorskiej — to nie na scenie, ale w filmie. W teatrze (przynajmniej u nas) powroty zdarzają się rzadko. Natomiast film (zwłaszcza Film Polski) znajduje się w stanie ustawicznego poszukiwania nowych twarzy, nowych sensacji, nowych zjawisk. Jedną z zabawnie pomysłanych postaci w komedii Skowrońskiego jest reżyser filmowy, który ma dwie manie: przeliczowania sukcesów „szkoły czeskiej“, oraz działania efektami zaskoczenia. Ponieważ wierzy, iż ludzie bardziej zainteresuje zjawisko, o którym nic jeszcze nie słyszeli, jest przeciwny prasowym czy telewizyjnym wywiadam przed premierą, udzielanym przez aktorkę, którą dopiero on, własną inicjatywą, chce wylansować i ukazać oczom olśnionych widzów.

WOJCIECH NATANSON

(„Teatr“ 1–15.XII.67 r.)

\* \* \*

Autor zdradza ambicje wprowadzenia do swego utworu zarówno pewnych składników komedii obyczajowej, jak i jej pogłębienia intelektualnego. Stąd *W czepku urodzona*, zbliża się bardziej ku formom satyrycznym, czyli pragnie oddziaływać na odbiorcę nie tylko spiętrzaniem błazenady, humorem sytuacyjnym oraz dowcipnością samych dialogów — ale również nadać wymowie całości jakiś sens społeczny i wychowawczy. Sztuka Skowrońskiego usiłuje związać tradycyjne tworzywo farsowe modelu — z naszymi współczesnymi odczuciami „bawienia ucząc“ wspartym (nawet gdyby to zabrzmiało trochę przesadnie), doświadczeniami konkretnego odcinka rozwoju społecznego w kraju, który wkroczył na drogę socjalizmu. A więc w naszym teatrze także i rodzimy gatunek farsy nie chce ograniczyć swej roli do samej tylko zręczności warsztatowej, bawienia się karkołomnymi sytuacjami oraz żarcikami, które nie służą żadnym społecznym celom. Nie idzie tu oczywiście o bezpardonowe naginanie nawet najbliższych konflik-

tów sztuki — do z góry wyznaczonych „poważnych“ tez. Mówiąc najprościej, wykształciliśmy już w sobie potrzebę śmiania się — ale bez śmiechu pustego.

JERZY BOBER

(„Gazeta Krakowska“ 28–29.X.67 r.)

\* \* \*

To bardzo niepedagogiczna sztuka, bo babkom gotowe przewrócić się w głowie. Nie tym w randze kociaka, tylko tym poczciwym, rodzinnym, które żyły dotąd problemami, czy wypracować niedzielną non-iron zięcia w „ixi“ czy „kokosalu“ i jak przyrządzić na obiad dorsza, żeby udawał schaboszczaka. Skowroński w swojej komediofarsie *W czepku urodzona* wyraźnie podżega babki do pozadomowej kariery: puszczajcie cały kram w trąbę — sugeruje — i dalejże do filmu, do telewizji na gwiazdę jak ta babcia ze sztuki...

Każdy się domyśli, że film to tylko pretekst, bohaterka jest przecież nietypowa — chodzi o rozpalenie wśród babć ambicji, że dom, że podarte rajtuzki wnuczka i co dziś na kolację — to jeszcze nie wszystko, że poza domem istnieje dopiero szansa. Śmiejemy się, ale trochę nam niewyraźnie — przynajmniej — prawie wszyscy jesteśmy dłużnikami babć. Ich ofiarna krzątania, zawsze czujna gotowość — usłużenia — tak często niedoceniane przez domowników, lub uważane za coś, co się samo przez się rozumie — trzymają niejedno ognisko domowe w spoiści i harmonii. Cóż byśmy dziś poczęli bez tej tak ważnej dla rodziny „instytucji“?

W każdym razie autor może liczyć na kwiaty od babć, ponieważ wy dobył je z cienia, zareklamował, i zrobił to zabawnie. Rodzinka, którą przedstawia jest narwana i wszyscy z wyjątkiem ojca uprawiającego forsowne samokształcenie mają fioła na punkcie filmu. Babcia, jako dawna świetna aktorka, bije oczywiście na głowę domową „konkurencję“ i chętnie korzysta z szansy dla podreperowania rodzinnego budżetu, a także na złość niejakiej Peigertównie, dawnej rywalce ze sceny, która ją ongiś „podgryzała“.

MARIA PODOLSKA

(„Trybuna Robotnicza“ 16.XI.67 r.)

## DYSKUSJA O TEATRZE WOJEWÓDZKIM

Dwutygodnik społeczno-kulturalny „Kamena” zainicjował dyskusję na temat kształtu teatru wojewódzkiego. Oto trzy wypowiedzi dyskusyjne zamieszczone w „Kamieniu” nr 10/301 — 12.V.1968 r.

### MUSI BYĆ DOSTĘPNY DLA WSZYSTKICH

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w świątecznym numerze „Kamena” relację pióra Ireneusza J. Kamińskiego ze spotkania poświęconego sytuacji scen wojewódzkich Polski wschodniej, a więc Kielc, Rzeszowa, Lublina i Białegostoku. Nie jestem krytykiem teatralnym ani literackim, dlatego też na zagadnienie teatru „prowincjonalnego” spojrzę od strony widza.

Pytamy o model teatru dramatycznego w wojewódzkim mieście, teatru, który — jak czytamy w relacji z dyskusji w Kielcach — poza nielicznymi wyjątkami, jest jedyną sceną tego typu w regionie. Skoro to jedyna scena w regionie, to chyba musi być pod względem repertuaru, który przede wszystkim decyduje o modelu tej sceny, uniwersalna — uniwersalna dla odbiorcy, dla konsumenta.

Od września ubiegłego roku do obecnej chwili zorganizowałem pięć wyjazdów do Kielc na spektakl Teatru im. Stefana Żeromskiego. Uczestnikami wycieczek były dzieci od 5 do 8 klasy, nauczyciele i ludzie, którzy słowa o teatrze nigdy nie słyszeli. W takim zespole jechaliśmy oglądać *Pana Jowialskiego*, *Zakładę eskadry*, *Niemców czy Królewskie łowy*. Gdybym jako organizator wycieczki postawił sobie za cel zawieźć do Kielc znawców sztuki teatralnej i tylko ich samych, żadna z wycieczek nie doszłaby do skutku. Zawiozłem różny „element” i nikt nigdy nie miał pretensji: jeden, że czegoś nie



Zdziaław Skowroński — „W czepku urodzona”.  
Reżyseria: A. Dobrowolski; Scenografia: M. Gostyński  
Teatr im. Stefana Żeromskiego Kielce — Radom.

rozumiał, drugi, że nie mógł podziwiać gwiazd sceny, bo do tytułów, które wymieniałem, najbardziej wybredny widz nie mógł mieć pretensji. Każdy w każdej sztuce znalazł coś dla siebie: ten podziwiał na swój sposób scenografię, tamten sens „numeru“, jeszcze inny próbował oceny tego, co oglądał, z tym, co widział już kiedyś. Gdyby teatr w Kielcach był tylko dla „wybranych“, dla znawców, nie miałby kłopotów z „dopasowaniem“ wynajęcia autokaru do dnia, w którym „idzie“ sztuka, bo o wycieczkach do teatru nawet bym nie pomyślał (w zespołach 50-osobowych oczywiście). Czy tak sądząc uważam, że teatr powinien być równie przeciętny jak sama widownia?.. Od tego jestem daleki. Co zatem chciałbym widzieć na scenie jako przedstawiciel widzów tzw. przeciętnych?.. Wszystko oprócz szmiry, a to chyba nie wymaga wyjaśnienia.

W ubiegłym roku toczyła się dyskusja na łamach „Magazy-  
nu Słowa Ludu“ pod hasłem — jeżeli pamiętam — „Co grać?“  
Szkoda, że w dyskusji tej zabierali głos przede wszystkim  
znawcy teatru i chyba tylko oni. Życzenia znawców sztuki  
teatralnej odnośnie repertuaru — moim zdaniem, opartym na  
pewnym doświadczeniu i obserwacji widzów, którym kupo-  
wałem zbiorowe bilety — nie gwarantują powszechności teatru  
wojewódzkiego. Szkoda, że nie czytaliśmy głosów robotników,  
nauczycieli szkół podstawowych, a może i średnich, chłopów  
czy młodzieży wiejskiej.

No tak, ale powie ktoś, że ci ludzie nie mogli pisać o swoich  
życzeniach, bo w teatrze w ogóle nie bywają. Właśnie — dla-  
czego nie bywają?

Teatrem trzeba się „zarazić“ tak, jak „zaraża“ się człowiek  
filmem, sportem czy dobrą książką. Widzowie z Rakowa w woj.  
kieleckim, a więc dalekiej prowincji, byli bardzo zdziwieni,  
kiedy do niedawna kielecki teatr świecił pustką. Niestety, tak  
było. Mówili wtedy: myśmy z Rakowa przyjechali, w domu  
będziemy dopiero po 23, a co robią mieszkańcy Kielc w go-  
dzinach od 19 do 21? Szkoda, że dyrektor kieleckiego teatru,  
pan Grywałd nie powiedział w dyskusji, dlaczego w Ostrowcu  
np. robotnicy są wdzięczną dla aktorów widownią; co było  
przyczyną, że ostrowiecki robotnik poznał drogę do teatru?

Może nikt się nad tym nie zastanowił, chociaż — uważam — war-  
to temu pozytywnemu zjawisku dokładnie się przyglądać.

Widza dla teatru trzeba wychować i to zarówno w tym sen-  
sie, żeby go nauczyć do teatru chodzić, jak i w tym, żeby  
umiał on oglądać sztukę. A kto to robi?.. Przyznajmy się, nikt!  
Nikt, prócz niektórych szkół. Są tacy, którzy twierdzą, że te-  
lewizja i kino pogrzebały teatr raz na zawsze. Bzdury! Nie  
sądzę, żeby widzów w terenie przygotowywał sobie sam teatr.  
Ale co robią w tym kierunku wszelakiego rodzaju i pokroju  
światlice, domy kultury, kluby itp.?.. Nie słyszałem, żeby kie-  
rownik np. gromadzkiej świetlicy próbował zorganizować wy-  
cieczkę do teatru. Jeżeli byli czy są tacy, to powinniśmy ich  
prezentować w prasie, żeby byli wzorem dla innych. Skoro  
teatr powszechny, to nie tylko dla mieszkańców Kielc,  
Rzeszowa, Lublina czy Białegostoku. Pan St. Bieliński stwier-  
dził na kieleckim spotkaniu, że inteligencja nie interesuje się  
miejscowym teatrem. Szkoda, a w samej rzeczy, co ta za in-  
teligencja, która nie interesuje się miejscowym teatrem? Ja  
nie wierzę w to, żeby taka „inteligencja“ interesowała się  
teatrem w ogóle. Czyżby na scenie np. w Kielcach nie można  
rzeczywiście nigdy i nie ciekawego zobaczyć, czy wielkie emo-  
cje „to tylko w Warszawie, w Warszawie“?

Kielecka widownia ma na ulubionych aktorów, którzy wiele  
potrafią, i śmiem twierdzić za innymi, że *Przepióreczka* Że-  
romskiego lepiej im wypadła, niż aktorom z Warszawy. Powie  
ktoś: nie oglądałeś, szary człowieku, teatru metropolii, co mo-  
żesz powiedzieć Oglądałem jednak w Poznaniu, Warszawie  
i Krakowie, a pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to to, że  
w tamtych teatrach krzesła tak nie skrzypią jak na balkonie  
w Kielcach. A dzisiaj zastanawiam się nad tym, jak długo jesz-  
cze będą skrzypiały, bo — jak oświadczył dyrektor Grywałd —  
teatr ma dużo pieniędzy, tylko nie na to, co może podnieść  
jego poziom w ogóle. Po co w takim razie wszelkiego rodzaju  
dyskusje co grać, jak grać, kim grać i komu grać?

Jednak dyskutujemy. Chociażby i nad tym, czy teatry  
wschodniej Polski powinny praktykować wymianę. Powiedzia-  
łem, że byliśmy od września ubiegłego roku pięć razy w kie-

leckim teatrze. Gdyby Kielce odwiedziły teatry z Lublina, Rzeszowa i Białegostoku, ale nie na jeden wieczór, a najmniej na tydzień, zanotowałbym na swoim koncju... minimum 5 dalszych wyjazdów. Często wypada nam bardzo długo czekać na nowy program, bo najmniej połowa naszej wycieczki, to stali bywalcy, reszta ciągle się zmienia, ciągle przybywa nam nowy sympatyk sceny. Jest to jednocześnie pośrednia odpowiedź na pytanie postawione w czasie dyskusji w Kielcach, czy ktoś z dwóch tysięcy robotników „Azotów“ zaczął regularnie odwiedzać teatr po obejrzeniu spektaklu w hali fabrycznej w Puławach.

Dyskutujemy również i nad tym, czy obecność krytyków w życiu teatralnym Polski wschodniej jest na tyle widoczna, że stanowi jego element? (Pytanie p. Kamińskiego). Dla nas, stanowiących większość widowni, ale tej wyrobionej, tej, która zaczyna smakować w sztuce teatralnej, opinia krytyków ma znikome znaczenie. Chcielibyśmy raczej wyczytać w prasie dobrą recenzję, nawet znanych już utworów. Sądzę, że warunkiem pełnej oceny sztuki dramatycznej jest jej zrozumienie. Nie wiem, czy dla przygotowania widowni, tej przeciętnej, nie warto wprowadzić przed spektaklem tzw. „słowa wstępnego“ o autorze, epoce, w której utwór napisano, losach sztuki od momentu jej powstania itd. Nie będą może z tego zadowoleni ci, którzy znają sztukę teatralną od podszewki, ale idzie nam przecież o to, żeby sztuka teatralna była strawna dla wszystkich, bo chcemy mieć teatr powszechny. Z czasem, jeżeli nie będzie wolnych miejsc na widowni, i ci przeciętni dzisiaj widzowie będą umieli ocenić teatr ze wszystkich stron. Uczymy dziś ludzi używając wszystkich sposobów i środków, skomplikowanych umiejętności technicznych, poszanowania społecznej własności (często osiągając odwrotny skutek), przekonania o konieczności włączania się do czynów społecznych, a nie uczymy ich umiejętności patrzenia na sztukę i to w najprzeróżniejszej postaci. Sądzymy chyba, że tu wystarczy samokształcenie, wmawiamy w siebie, że konsumenci sztuki mogą być samoukami. Chyba to wielkie nieporozumienie.



Zdjęcie Skowroński „W czepek urodzina” Reż. A. Dobrowolski, Scen. M. Gostyński  
Teatr im. Stefana Żeromskiego Kielce—Radom.  
Z. Krętałowski (Reżyser), S. Orska (Babcia) i J. Styłko (Reżyser II).

Dyskutujemy jednak dalej. Chyba w „Magazynie Słowa Ludu“ oglądałem trzy rysunki: o teatrze, aktorze krajanie i widowni rodzimej. Pierwszy rysunek: marsowe miny widowni po spektaklu — głupie samopoczucie aktora. Drugi rysunek: wielkie brawa i duże kwiaty dla aktora (tego samego) od widowni za granicą — wspaniałe samopoczucie aktora. Trzeci rysunek: wielkie brawa dla aktora widowni rodzimej i chyba głupie samopoczucie aktora. Tacy to my jesteśmy: trzeba żeby zagranica potwierdziła talent naszego krajana, wtedy i my go uznamy. I ten problem jest ważny dla teatru, żeby uczyć kochać i cenić w społeczeństwie własny dorobek, chyba bardzo bogaty.

Mimo tego nie przerywamy dyskusji. Organizuję wycieczkę do teatru w Kielcach. Muszę jechać sam, zapytać w którym dniu uzyskam bilety dla „moich“ 50 widzów z terenu, później trzeba się udać do instytucji czy przedsiębiorstwa, które może wynająć autokar. Rzecz w tym, że najczęściej wóz zajęty jest wtedy, kiedy mam możliwość nabycia biletów. Jest wolny autokar, nie ma wolnych miejsc w teatrze. Impreza udaje się jeszcze w okresie zimy, kiedy jest mniej wycieczek i wozy są wolniejsze. Próbowałem kiedyś „handlu“ z „Gromadą“ w Kielcach. Niestety, tej szanownej instytucji usługowej nie wystarcza zarobek na samym wozie, trzeba płacić dodatkową marżę i wtedy rezygnujemy z wycieczki, bo kosztuje nas ona ponad 30 zł na osobę drożej. Do teatru więc nie jedziemy i zdarza się, że wtedy właśnie 50 miejsc na widowni jest wolnych.

O czym mi się śni w takim wypadku jako organizatorowi wycieczki do teatru? Śni mi się duży autokar, który jest własnością teatru i do dyspozycji takich jak my z Rakowa. Chcemy, żeby każdy wyjazd nie kosztował nas drożej niż 50 zł, bo to już dużo, a w żadnym wypadku 80 zł (gdy chcielibyśmy skorzystać np. z usług „Gromady“, której w dodatku potrzeba całej masy papierków i zapłaty z góry). A warto organizować wycieczki do teatru dla dzieci ze szkół w terenie, bo idą one później do kieleckich szkół i zasilają liczbę stałych bywalców w teatrze. Tego przecież ich uczyliśmy.

Kończąc, powtarzam z całym przekonaniem za panem Toronczykiem — dyrektorem teatru w Lublinie: jedyny teatr w województwie musi być dostępny dla wszystkich.

MIROŚLAW KOWALIK

### A MOŻE JEST INACZEJ?

Dyskusja na temat teatrów Polski wschodniej ujawniła wiele kłopotów, z którymi borykają się te placówki kulturalne. Uczestnicy dyskusji byli przy tym zgodni, że teatry te powinny być gólnodostępne, tzn. posiadać w repertuarze sztuki różnego kalibru, trudniejsze i łatwe w odbiorze, komedie obok dramatów. Osobiście uważam, że koncepcja taka jest słuszna, chociaż na pewno nie zawsze zaspokaja ambicje aktorów i reżyserów — ale — jak powiedziano w czasie dyskusji — teatr jest placówką usługową i jako taki musi zaspokajać potrzeby szerokich kręgów publiczności. Zapytam jednak, może nieco prowokacyjnie, czy istnieje wyraźna u szerokiej publiczności p o t r z e b a teatru? Czy wobec wyludnienia się kin które ulegają w walce z telewizją, teatr, sztuka specyficzna, o mniejszej skali środków artystycznych, może dziś liczyć na powszechne zainteresowanie, które zdołałoby zapewnić frekwencję w salach teatralnych? Śmiem wątpić. Przede wszystkim dlatego, że życie społeczne wykazuje tendencje do dezintegracji. Właśnie telewizor sprzyja tej dezintegracji. A może jest inaczej: może telewizja rozpoczęła nowy, nieznany etap kultury masowej, polegający na indywidualnym — nie zbiorowym, jak to się dzieje na przykład w teatrze — kontaktowaniu się z wartościami ludzkiej działalności kulturalnej?

WŁADYSŁAW KUCHARSKI

### ZATRZYMAĆ FLUKTUACJĘ

Jednym z głównych zadań wojewódzkiego teatru dramatycznego musi być współdziałanie w kształtowaniu i wychowywaniu młodzieży szkolnej. Rozumiem to nie tylko jako poka-



zywanie utworów współczesnych, ale przede wszystkim klasyki krajowej i zagranicznej. Wynika z tego, że np. *Zemstę*, *Mazepę* czy *Niemców* należy pokazywać systematycznie co 4 czy 5 lat, w miarę dorastania młodzieży.

Z drugiej strony taka koncepcja z góry skazana jest na finansową klęskę. Koszt wystawienia duży, a liczba spektakli ograniczona, bo ograniczona jest przecież liczba potencjalnych widzów. A więc co? Widzę dwa wyjścia: albo zwiększenie dotacji, albo bardziej ustabilizowany skład zespołów aktorskich. Pierwsza możliwość jest w praktyce trudna do zrealizowania. Ale druga? Fluktuacja aktorów jest we wszystkich teatrach bardzo duża, w ciągu 5 lat zmieniają się prawie wszyscy. Gdyby ta fluktuacja była mała, koszt periodycznego wystawiania tych samych sztuk klasycznych byłby znacznie mniejszy — kostiumy gotowe, dekoracje też, większość ról opanowana. Oczywiście pod warunkiem, że z tych przedstawień reżyser nie chciałby robić mniej lub bardziej wątpliwych eksperymentów, a po prostu rzetelne przedstawienie dla młodych widzów.

Powstaje tylko pytanie, w jaki sposób zatrzymać aktorskie peregrynacje, tak często obrosłe złą tradycją?

ST. BURAKIEWIČZ

WYDAWCA  
PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO  
KIELCE — RADOM

CENA ZŁ 3-



PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO  
KIELCE — RADOM

ZDZISŁAW SKOWROŃSKI

# W CZEPKU URODZONA

KOMEDIOFARSA W 3 AKTACH

Reżyseria:

ANDRZEJ DOBROWOLSKI

Scenografia:

MARIAN GOSTYŃSKI

Kierownik Artystyczny:

ZDZISŁAW GRYWAŁD

PREMIERA W RADOMIU, DNIA 16 MARCA 1968 R.

O S O B Y :

BABCIA — była aktorka	—	Stanisława Orska
OLGA — jej starsza córka	—	Danuta Kamińska
ZOŚKA — jej młodsza córka	—	Wanda Siemaszko
MYSZKA — córka Olgi	—	Anna Skaroś
DZIENNIKARKA	—	Irena Bielenin
BRONEK — mąż Olgi	—	Zygmunt Wiaderny
IGOR — narzeczony Zośki	—	Władysław Bulka
SĄSIAD	—	Adam Rokossowski
REŻYSER FILMOWY	—	Zbigniew Krężałowś
GOŚĆ I	—	Józef Stylko
GOŚĆ II	—	Zbigniew Plato

Rzecz dzieje się współcześnie w Warszawie

OBSŁUGA PRZEDSTAWIENIA

PRZEDSTAWIENIE PROWADZI

Maria Chodor

K I E L C E

R A D O M

KONTROLA TEKSTU

Eliza Krupska

BRYGADIER SCENY

Bolesław Pobocho

Mieczysław Wulczyński

REKWIZYTOR

Jan Kubicki

Maria Makowska

ŚWIATŁO

Stefan Dudzic

Mieczysław Stypiński

Ryszard Zając

Edmund Pomarański

KOSTIUMY WYKONANE POD KIERUNKIEM

Bronisławy Borowikowej i Mariana Mazura

Prace perukarskie	—	Władysława Kukułka
Prace stolarskie wykonano pod kierunkiem	—	Zbigniewa Karysia
Prace malarskie	—	Marian Sztuka
Prace tapicerskie	—	Jan Staniec
Prace farbiarskie	—	Stefania Tomaszewska